

PRENUMERATA

W MIEJSCU:
 rocznie . . . rs. 3 kop. —
 półrocznie . . . rs. 1 kop. 50
 kwartalnie . . . rs. — kop. 75
 Cena pojedynczego numeru
 kop. 10.
 Z PRZESYŁKĄ:
 rocznie . . . rs. 4 kop. 40
 półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
 kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
 petitu lub za jego miejsce.
 za 2-6 razowe po kop. 4 za
 wiersz.
 za 7-10 razowe po kop. 3 za
 wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
 na pierwszej str. podwójna.
 Reklamy po 10 k. za w. petitu.
 Cena ogłoszeń zagranicznych po
 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,
 w Częstochowie W Gaszdecki. Łasku W. Grass.
 w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold,
 w Brzezinaeh „Krzemienieński Jul. w Radomsku „Olszewski Michał
 w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

CEMENT SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB
JÓZEFA ŻARSKIEGO
 poleca:
Wody mineralne naturalne tegorocznego czerpania i sztuczne.
 Materiały apteczne, Preparaty chemiczne, Narzędzia chirurgiczne. Wodę kolońska, Potrzeby toaletowe, Perfumy angielskie i francuskie. Pudry, Mydła, Kosmetyki, Olejki eteryczne. Oliwy nicejskie (Vierge), na flaszki i funty, Malagaską do palenia.
 Oliwy maszynowe, Smarowidła, Smary do skór. Ekstrakt, Esencje oetowe, Ocet stółowy Spies-sa i winny. Środki dezinfekcyjne i na wygubienie robactwa. Artykuły używane w Gospodarstwie rolnem, domowem i przemysle.
 (7-4)

Farby, Lakiery, Pokosty, Masy do podłóg.
 Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Ceny niskie.

dawnym przedpłaćcielowi, pomimo nawet dopuszczenia z ich strony zaległości w opłaćcie prenumeracyjnej; niniejszem przeto upraszamy tych, z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorów, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na poczoie i, żądając od niej niezwłocznego zwrócenia nadesłanych numerów. *W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.*

DROBNY PRZEMYSŁ

w gubernii piotrkowskiej.

Na podstawie danych zebranych przez Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, a także zakomunikowanego sobie referatu pana Olszewskiego, członka delegacyi tegoż Towarzystwa, „Przegląd Tygodniowy” wystąpił w ostatnim swym dodatku za m. sierpień, z nader ciekawym artykułem sprawozdawczym p. t. „Drobny przemysł w Królestwie Polskiem,” z którego, ze względu na niesłychaną doniosłość przedmiotu dla naszego kraju, wyjmujemy ustęp dotyczący naszej gubernii.

Przemysł drobny królestwa — jak mówi rzeczono pismo — rozwinął się przeważnie w tych okolicach kraju, gdzie szczupłe nadania gruntu i uciurodzajność gleby zmusiły ludność do szukania źródeł dochodów w innym kierunku. Ztąd w naszych miasteczkach i osadach rolnych, gdzie rzadkie są gospodarstwa nawet sześciomor-gowe, gdzie synowie Izraela, popierani przez szlachtę, zdobyli dla siebie handel, chrześcijańska ludność miejscowa musiała przenieść działalność swą na inne pole i szukać zabezpieczenia bytu swego w rzemiosłach i rękodzielnictwach, nie opuszczając przytem roli, uważanej zawsze za główną karmicielkę. Rzemiosła czasami zrzuciły z siebie skorupę cechową i stały się, przed ogłoszeniem jeszcze nieśmiertelnej zasady wolności pracy, dostępne każdemu mieszkańcowi danego miasta, bez względu na to, czy był wykwalifikowany; i uznany przez urzędy cechowe majstrom. Dość mu było zadowolnić klientów, rekrutujących się z okolicznych włościan, a mimo, że krepujące rzemiosła przepisy i prawa miały moc obowiązującą, nikt samozwańczego majstra nie pociągał do odpowiedzialności, byleby tenże jednocześnie był obywatelem, posiadaczem kawałka miejskiego gruntu i wyznawał wiarę chrześcijańską. Cechy wprawdzie istniały, lecz w charakterze więcej bractw religijnych, aniżeli instytucyj kierujących sprawami rzemiosł. Dziś tradycyja cechowa zagasła prawie wszędzie i tylko czasami, wobec wzrastającego współzawodnictwa, starsi wiekiem rzemieślnicy poczynają wzdychać do przywrócenia praw krepujących niegdys żydów.

Włościanie daleko później od mieszczan poczęli uprawiać przemysł domowy. Przed

RUCH kalendarz Encyklopedyczny, na rok 1887 obejmuje: CZĘŚĆ kościelną, astro-nomiczną, meteorologiczną. POLITYCZNY UKŁAD ŚWIATA. KOŚCIÓŁ rzymsko-katolicki w Rosyi, Kr. Polskiem i pogranicznych prowincyjach. OŚWIATA i szkoły (wyszczególnienia i warunki przyjęcia do zakładów w cesarstwie i zagranicą). INSTYTUCYJE NAUKOWE. LITERATURA. (Życiorysy wszystkich literatów żyjących polskich). Prasa polska. SZTUKI PIĘKNE (życiorysy, wszystkich malarzów, rzeźbiar-zów). ZNAJOMÓŚĆ KRAJU (krótki przewodnik po miastach i okolicach). INSTYTUCYJE DOBRÓ-CZYNNNE — HYGIENA PUBLICZNA (Wody mine-ralne, stacyje klimatyczne, letnie mieszkania). PRZEWODNIK PRAWNY. INSTYTUCYJE KRE-DYTOWE i asekuracyjne PRZEMYSŁ — HANDEL KOMUNIKACYJE. INSTYTUCYJE ŻYCIA TOWA-RZYSKIEGO. Cena 25 kop. Z przesyłką kop. 30. Wyjździe w listopadzie, zamawiać należy wcześniej. Przegląd Tygodniowy ulica Czysza № 4. (4-1)

Powieść Elizy Orzeszkowej

Z RÓŻNYCH SFER

wyszła z druku nakładem S. Lewenthala, ja-ko tom 31-ty taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach (1-1)

Winogrona kuracyjne

przychodzą codziennie świeże do handlu

W. Zalewskiego

w „Petrokowie” (6-1)

Stacyja dla ucznia w War-szawie u nauczyciela gimnazjum Broni-sława Bienkowskiego Sienna № 18. (7-1)

Dominijum Przeręb

zawiadania, że sprzedaż i odbiór prosiat rasy **Lincoln** ośmiotygodniowych odbywa się w ciągu m-ca października, a 12 tygodniowych w m-cu listopadzie. Cena 8-io tygodniowych po rs. 10, 12-to tygodni-owych po rs 15 za sztukę. Zamówienia listowne przy-jmują się przez **stacyje Gorzkowice** w Prze-ręb, u właściciela dóbr. (3-3)

Dla chłopców i dziewcząt.

Jednoklasowa szkoła

Gabryeli Zaremba

mieści się domu Towarzystwa Lekarskiego w rynku, obok składu aptecznego W-go Zarskiego. Od 4/16 sierpnia przyjmuje do nauki chłopców i dziewczęta z celem przygotowania ich do gimnazyjów męskiego i żeńskiego, z czem ma zaszczyt polecić się szanow-nym rodzicom i opiekunom.

Przełożona szkoły przyjmuje interesowne osoby od godz. 2-iej po południu w tymże domu na 2-iem pię-trze, w mieszkaniu brata swego, Sekretarza gim-nazjum Stuczynskiego. (4-4)

Do wynajęcia młocarnia parowa

doskonale funkcjonująca. O warunkach dowiedzieć się można listownie w zarządzie dóbr Grzymalina Wola, poczta Kleszczów. (3-2)

Ogród owocowy i warzywny

mający przeszło 4 morgi, pod miastem fabrycznem, **do wydzierżawienia od 1 listopada r. b. na lat 3.** Wiadomość u właściciela w Bia-łobrzegach, przez Tomaszów Rawski. (7-6)

OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu skła-dania przedpłaty na **Tydzień** za kwartał IV-ty roku 1886, Redakcyja prosi zalegających w opłaćcie o jak naj-spieszniejsze uregulowanie rachunków.

Cena TYGODNIA w miejscu wynosi:

rocznie . . . rs. 3 kop. —
 półrocznie . . . „ 1 „ 50,
 kwartalnie . . . „ — „ 75,

Na prowincyi prenumerata wynosi, z ko-zsztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycyi:

za kwartał rs. 1 k. 10,
 „ pół roku „ 2 „ 20,
 „ rok „ 4 „ 40.

Uwaga. Ponieważ na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo

uwłaszczeniem, zajęci dworską roboczną i gospodarką własną, co całkowicie ich pochłaniało, nie mieli czasu myśleć o postronem zajęciu. I ci tylko chłopci w dobrach donacyjnych, których stosunki z dworem w r. 1846 zostały uregulowane, wpróżd aniżeli pozostała ludność wiejska zrozumieli doniosłość zarobkowania przemysłowego. Przyczyniło się do tego niepomaniu i szczupłe wydziałanie osad, szczuplejsze daleko od tego, jakie miało miejsce w 18 lat później. Tam więc, we wsiach majoratowych, gdzie bliskość lasów obficie i tanio dostarczała materyjału potrzebnego, rozwinął się przemysł drzewny. Znany takie miejscowości w gubernii siedleckiej i radomskiej, w których ta gałąź wytwórczości ludowej niesłychanie się wydoskonaliła.

Wogóle, chłop nasz lubi postronne zarobki, lecz do ręcznej pracy bierze się niechętnie, pozostawiając takową czeladzi, dzieciom i domownikom. Ale za to za każdym zarobkiem końmi przepada. I w rzeczy samej, ten sposób zarobkowania, przy sprzyjających okolicznościach i punkcie oparcia, jakim jest rola, zabezpiecza w zupełności egzystencję chłopskiej rodziny. Za to gdy zarobek końmi upadnie, gdy byt gospodarki włościańskiej jest zagrożony, chłop rad nie rad bierze się do pracy.

Dziś w każdej okolicy kraju rozpowszechnione już jest wyrabianie różnorodnych przedmiotów na potrzeby domowe, które spotęgowawszy, otrzymamy produkcyję do zbytu przeznaczoną. Skutkiem jednak zupełnego braku szkół fachowych, któreby nauczyły ludność wiejską zastosować się do warunków zbytu i skutkiem fabrykacji wielkiej, drobny przemysł upada. Iskrę tę drobną, tkwiącą w ludzie wiejskim, należy rozdmuchać za użyciem środków odpowiednich, przystosowanych do warunków danej miejscowości, lub oddziaływających na ogólne podstawy przemysłowości, a z pewnością różnieli ona świetnie przemysł domowy. Obecnie większość ludności wiejskiej traci pół roku zimy nieprodukcyjnie, marnując krewawo zapracowany grosz po jarmar-

kach i targach miejskich. W 24 powiatach nadgranicznych ludność ta oddaje się coraz częściej przemysłowi. I trudno nawet wymagać, aby inaczej się działo: włościanie wtedy tylko zabiorą się do przemysłu, gdy przemysł ten pośród nich będzie zaszczycony, gdy się go ich nauczy, gdy nie będą pozbawieni wskazówek, wzorów i zachęty.

Obok wielkiego przemysłu fabrycznego sztucznie wyhodowanego przez obokrajowców w gubernii piotrkowskiej, równolegle ludność rdzennie krajowa garnie się z większym, niż gdzieindziej zapalem do drobnej wytwórczości. Tak np. według danych urzędowych, rozwój wielkiego przemysłu tkackiego nie wstrzymał wzrostu tejże gałęzi wytwórczości ludowej, owszem, spotęgowal ją nawet. Gubernija piotrkowska w r. 1882 liczyła 3,643 pojedynczych warsztatów wyrabiających perkal—6,688 krosien włościańskich i 104 drobnych sukienników oplacających mieszczkański konsens przemysłowy. W pow. łaskim i łódzkim dzięki bliskości wielkich centrów przemysłu tkackiego, jak Łódź, Pabjanice, Konstantynów, rozsiadły się liczne rodziny tkaczów, produkujących dla fabryk i zostających od nich w zależności. Grupy tego rodzaju przemysłowców drobnych spotykamy w gminach *Górka Pabjanicka, Lutomiersk i Wymysłów*; lecz z powodu konkurencji fabrykantów ten rodzaj drobnej wytwórczości szybko w ostatnich czasach począł upadać. Nadto w pow. Łaskim istnieje jeszcze garncarstwo w *Pawłowicach*, szewstwo w *Lutomiersku* młynarstwo, wyrób desek i bali w *Wodzieradach*, oraz garncarstwo w *Widawie i Szczerzowie*.

Pow. rawski od niepamiętnych czasów odznaczał się welniarstwem, które jednak w ostatnich czasach zaczęło znikać bądź skutkiem współzawodnictwa fabryk, bądź skutkiem zwyczajki cen wełny. Dziś jeszcze mimo, to gm. *Lubochnia i Boguszyce* celują tkactwem. Niezależnie od drobnych tkaczy spotykamy tu bednarstwo w *Łochowie*, stolarstwo w *Tatarze*, kaflarstwo w *Nowem*

Mieście n. *Pilica* i koszykarstwo w *Złotej* pod *Rawą*. Zdaniem ludzi miejscowych ludność okoliczna jest strasznie zdemoralizowana i zbałamuciona. Szkoły jedynie mogłyby ją dźwignąć z tego moralnego upadku.

W pow. *Piotrkowskim i Brzezińskim* na poparcie zasługują wyroby tkackie i płóciennictwo, ze względu na szczególne uzdolnienie kobiet, których praca odznacza się pewnem estetycznym wykończeniem. Licznie hodowane „świnarki” dostarczają wełny, odpowiednia gleba nadaje się do uprawy lnu, więc materyjału nie braknie. Do tej pory tkactwo w *Bełchatowie* i *Kurnosie* zwycięsko konkuruje jeszcze z fabrykami, mimo, że brak wskazówek i zachęty nie przyczynia się do tego wcale. Również po wsiach spotykamy tu rozpowszechnioną bardzo produkcyję przedmiotów domowego i gospodarskiego użytku, jak wozy, koła, siekiery, kłódki, i t. p. Wyroby te jednak włościanie w części tylko sprzedają po jarmarkach, głównie zaspakajając potrzeby domowe. Tylko w *Dobraniczkach* znajdujemy wyrób łyżek blaszanych, w *Kaszewicach* osi, w *Bełzacie* serów i gomółek, przeznaczonych głównie na sprzedaż.

Szczególną przemysłowością w pow. *noworadomskim* odznaczają się mieszkańcy gminy *Maluszyn*. W dość znacznych rozmiarach prosperują w gminie tej następujące gałęzie drobnej wytwórczości: tkactwo, szewstwo, wyrób zaprzęgów, przemysł drzewny, wreszcie koronkarstwo. Tkactwo i płóciennictwo istnieje też w gm. *Rzeki i Dobryszyc*. Bednarstwem na większą skalę trudnią się mieszkańcy tejże gm. *Rzeki*, stolarstwem w *Rudzie*, pszczelnictwem w *Dobryszycach* i produkcyją nabiałową w *Zaleszczkach*.

W pow. *częstochowskim* od bardzo dawna wsie *Kamienoa Polska* i *Czarny las* trudnią się płóciennictwem. Mieszczanie rolni z *Krzepic*, oprócz kożusznictwa, uprawiają jeszcze bednarstwo, które spotykamy także w *Przyrowie* i *Kłobucku*. Garncarstwo istnieje w *Nowej wsi, Kłobucku* i *Wąsoszu*, wyrób serów w *Skrzydlowie*, w okolicach *Czę-*

NI TO—NI OWO.

XXXIX

Wieżnie zaczynać muszę kroniki moje od skarg na naszą m unicypalność.

Wychodzę na ulicę—opada mnie gromada psów, urządzających sobie gonitwy z przeszkodami i rozmaite inne „fajdy” po chodnikach, przyczem funkcycje przeszkód pełnić muszą nogi przechodniów; widocznie nasze miasto szczególnie umiłowalo sobie psi sport, skoro ani wielkie ani małe okazy psiego plemienia nie są obowiązane u nas nosić kagańców, choć to się praktykuje we wszystkich miastach Europy, nawet mniejszych od naszego. Na ulicach kurz jak w Saharze; w bramach wieczorem ciemno jak w piekle; przejezdni żołnierze urządzają sobie noclegi na trawniku przy alei, a nawet w dzień biwakują tam porobierani i w pozach niezupełnie estetycznych; roboty około sadzawki ograniczono na wykopaniu kilku dziur, służących tymczasem za miejsce do topienia psów i kotów, a niedługo patrzeć, jak się tam utopi jaki dzieciak, gdyż pomimo rozpoczęcia niby to robót koło sadzawki, niedoszły „park” nie został zamknięty dla publiczności. Złodzieje wreszcie kradną na potęgę, a na pryncypalnej ulicy koło gmachu mieszczącego w sobie areszt policyjny, jest takie powietrze, że gdyby tamtędy przechodził kiedyś jaki członek śpiącego komitego sanitarnego, zbudziłby się z pewnością.

O zbudź się, zbudź! eny komitecie sanitarny. Patrz, oto cholera coraz to do nas się zbliża, a ty drzemiesz i drzemiesz bez końca. Jeśli tak dalej będzie, to pierwszą ofiarą cholery będzie z pewnością wasz uniżo-

ny sługa, który z obowiązku musi często bywać w domu, gdzie się mieści Redakcyja „Tygodnia” (tuż obok magistratu); jaki tam zapach wydaje masarnia pana Bartenbacha oraz fatalne utrzymanie miejsce ustępowych, nie, tego wam pióro moje nie opisz...

Lecz nietylko u nas istnieją takie „porządki”. Oto *Dziennik Łódzki* donosi, że pewien starozakonny, podejrzany o kradzież i odstawiony do więzienia w Radogoszczy, tamże w więzieniu powiesił się.

A ja zawsze myślałem, że już gdzie jak gdzie, ale w więzieniu człowiek nie bywa pozbawiony troskliwej opieki. Już to u nas wogóle troskliwa opieka jest rzeczą rzadką.

Codziennie np. spotygam w gazetach ogłoszenia rozmaitych wyższych i niższych pensyj, których przelożone zapewniają, iż panienki umieszczone tamże „na stałe”, znajdują, oprócz wszelkich innych dobrodziejstw—troskliwą opiekę. O jednym z dowodów takiej opieki slyszalem właśnie: w Warszawie na pewnej pensyi zachorowała uczennica na zapalenie płuc, lecz troskliwa opieka nie uznała za stosowne ani zawiadomić rodziców, ani też wezwać lekarza, ani nawet zmienić dla chorej pomieszczenie i stół; nie leczona choroba przeszła w suchoty, a po paru miesiącach, gdy się rodzice o tem dowiedzieli, na leczenie już było zapóźno—dziewczyna wkrótce zmarła.

A oto także dowód czułości (ale czułości dla swojej kieszeni) o którym pisze „*Dzien. Łódzki*”: właścicielka pewnego magazynu mód w Łodzi otrzymuje zawsze na imieniny od pracownice prezent wartości kilku nastu rubli. Pochodzi to ztąd, że na parę tygodni przed imieninami owa pani ma zwyczaj mawiać do swych pracownice: „spodziewam się, iż na imieniny dacie mi prezent; tylko ostrzegam, iż byle czego nie

przyjmę—pamiętajcie o tem.” Biedaczki więc siłą się, aby złożyć jak najwięcej krewawo zapracowanych groszy na „dowód pamięci”, tembardziej, że później odbywa się szczegółowa indagacyja, ile która dała.

Ale porzućmy już te smutne obrazy, i przejdźmy w dziedzinę humorystyki. *Gazeta Radomska* „zamierzwszy od czasu do czasu pomieszczać wiadomości o osobach i rodzinach gubernije Radomską zamieszkujących w tem co ogół obchodzić może i powinno” pomieszcza artykuł o rodzinie Karaskich, która, „liczy w sobie dotychczas najzamożniejszych obywateli okolic *Opatowa* i *Sandomierza*”... posiadala również swoją ordynacyję, żyjący zaś jej członkowie (wylczenie imion i herbów, opuszczam dla krótkości) pochodzą w prostej linii od... i t. d. i t. d. Czołem! czołem! ale jakżeż ci się zdaje czytelniku? co to obchodzić może i powinno ogół, że tacy a tacy pochodzą w prostej linii od tych a tych i są herbu takiego a takiego i, że są najzamożniejsi? Bo co tak wielkiego zbudowali ci panowie—gazeta nie pisze. Że są zamożni, to, co prawda, znaczy bardzo wiele; ale w takim razie, aby być konsekwentną, zapewne będzie gazeta radomska zamieszczać i rodowody równie zamożnych a może i najzamożniejszych „steinów” i „blumów”. Dlaczego to jednak ogół obchodzić powinno—nie wiem. Wiem tylko, że nieprzebrana jest miara naiwności ludzkiej; wiedziałem także, że upadający kult splendorów rodowych lubi kadzido, pogardzane zwykle przez prawdziwą zasługę; dziś zaś dowiaduję się jeszcze, że bankrutujący w opinii świata herb zaczyna szukać deski ratunku w rozgłosie dziennikarskim i że niestety znajduje on szpalty, co z dobrą wiarą i godną lepszej sprawy gorliwością chwytają trybularz w

stochawy koszykarstwo. Wyrób zaś zabawek, rzeźb, figurek itp. przedmiotów, mających zapewnić korzystny zbytni na odpustach w Częstochowie, znajduje się wyłącznie prawie w ręku żydów.

Przemysłowy pow. *bedziński* nadaje się bardzo do podniesienia drobnej wytwórczości. Taniść i obfitość materiału leśnego i kopalnianego są to naturalne warunki, dzięki którym powstać by tu mogła produkcja wyrobów drewnianych i garncearstwo. Ludność też osad *Dąbrowy, Czela-dzi i Siewierza*, oddawna uprawia potrosze rzemiosła, jak powroźnictwo, wyrób tasemek, kaflarstwo, stolarstwo, kożusznictwo, szewstwo, garncearstwo, bednarstwo itd. Garncearstwem trudnią się też na większą skalę włóścianie z *Trzebyczki, Tucznobaby, Łoziana i Okradzionowa*.

Wogóle gubernija piotrkowska, jako typowo fabryczna, następcza ludności rolniczej wiele zarobków przemysłowych, które dziś nie istnieją wyłącznie dlatego, że ich rozwijać nie można dla braku szkół. Dobrze i sumiennie prowadzona szkoła najprędzej i najskuteczniej nauczy ludność wyzyskiwać przyjazne warunki ekonomiczne.

Wiadomości Bieżące.

— **Ozwarte z rządu dobra** zakupiła komisja kolonizacyjna pruska w poznańskim! Trzy pierwsze nabyła przez swych pełnomocników na licytacjach publicznych; ozwarte ofiarowano jej dobrowolnie, jak donoszą dzienniki poznańskie piętnując z oburzeniem sam fakt sprzedaży, nie wyświeclając atoli powodów jakie doń doprowadziły, co ze względu na samą doniosłość czynu, jak najskrupulatniej wyświeclić należało. Sprzedana wieś *Żerniki* obejmująca około 1,800 morgów leży pod Janowcem w p-cie wągrowickim. Właścicielką, której przyszła myśl szukania nabywcy w komisji kolonizacyjnej, była hrabina *Bnińska* z domu *Sobierajska*.

repcę, aby wonnym dymkiem okadzić karmazynowe nosy. Zapewne! chwalić się, choć nie mamy z czego, kiedy inni nas chwalić nie chcą. Co mówić? niektórzy wprost kpią z nas. Pan *Salamoński* (właściciel cyrku), którego kieszeniom doskonale są znane zalety polskiego grosza, pozwala, aby jego niemieckie błazny publicznie wydrwiwały sobie z polaków. Błaznom wszystko wolno—więc się na nich gniewać nie możemy. Panu *Salamońskiemu* zaś wybaczymy także z tej samej zasady, ponieważ postępowanie jego godnem jest dyrektora błaznów. Ze zaś publika warszawska mimo to napycha temu panu kieszeń—nol to już chyba dlatego, że jak naukę, sztukę i t. d. chce mieć kosmopolityczną, tak samo i za kosmopolityczną uważa zabawę.

Niezmiernie mnie zbudował pomieszczoney w *Kuryjerze Warszawskim* obszerny nekrolog jakiegoś owczarza, który przez długi czas operował w Warszawie i do takiej doszedł sławy, że się doń docisnąć nie było można. Zapewne wielkie zasługi zmarłego taką przejęły część „*Kuryjer W.*” że mu nekrolog wypalił na tych samych szpaltach, na których spisuje wspomnienia pośmiertne ludziom uczeiwym. Mój Boże! jak to niewiele potrzeba, żeby zostać sławnym w *Kuryjerku*: dosyć nauczyć się za granicą owczarstwa (!) i przez 30 lat tumanie łatwowiernych, wyludzając od nich grube grosze. Dlaczegoż to jednak *Kuryjer*, któremu tak były dokładnie znane zasługi tego pana, nie zwrócił przedtem na niego uwagi policyi i nie ostrzegł łatwowiernych przed wyzyskiwaczem.

Ale! ale! cóż to za nowy pasorzyt językowy wylagł się na szpaltach tegoż pisma! „Ukończyła kuracyję i wyjechała dla odbycia *nachour* do *Krynicy*”?

Komisja ugodziła móg po 153 marki czyli ogółem za sumę 275,400 marek (nominalnie za włokę po 8,083 zł. groszy 10).

— **Konieczność.** Któż z mieszkańców *Piotrkowa* nie utyskuje i nie narzeka na opuszczenie i całkowite zaniedbanie jednego z dwóch tutajszych ogródków spacerowych, stanowiących jedyne miejsca przechadzki? Jeden utrzymywany jest starannie; drugi natomiast, pozbawiony wszelkiej opieki stał się w ostatnich czasach miejscem nienych schadzek, śmieci i spustoszenia I na toż przed dwudziestu paru laty dosadzano w nim w naszych oczach połowę drzew i rozszerzano go z takim staraniem, aby cała ta szlachetna praca poszła na marne? I ci, którzy się niby to troszczą dzisiaj o utrzymanie w porządku alei *Aleksandryjskiej* i ogrodu *po-bernadyńskiego*, ci sami oddają drugi ogród, daleko większy i ładniejszy, na lup spustoszenia? Doprawdy, nie rozumiemy tej dziwnej jakiejś logiki!—Otóż połowa owego ogrodu, będąca własnością drogi żelaznej, powinna być przez magistrat nabytą na własność miasta i łącznie z drugą połową otoczona takim samym staraniem, jakim się szczyli od samego początku swego istnienia ogródek *po-bernadyński*. Sądźmy, że do tego przyjdzie, bo przyjsz musi, i leży to w prostej naturze rzeczy. Lepiej przecież zająć się uporządkowaniem tego co już egzystuje, niżeli budować zamki na lodzie i marzyć o daleko kosztowniejszem zakładaniu wielkiego *pozamiejskiego* ogrodu, o którym to projekcie słyszyny od lat najmniej dziesięciu!..

— **Wnętrze biura** tutejszego zarządu pocztowego zostało w tych dniach całe odnowione, a zarazem poczyniono w niem pewne udogodnienia dla urzędników i publiczności, z wyjątkiem jednego: oto obok rosyjskich napisów nie pomieszczono polskich; nie znającym więc języka urzędowego, niełatwo jest oryjentować się, gdzie jest sprzedaż marek, kopert i listów, gdzie odbiór gazet, gdzie przyjmuje się po-

syłki wartościowe, pieniądze etc. Toż przecie biuro pocztowe jest miejscem wstępu dla interesantów najrozmaitszego stopnia oświaty, w których można śmiało liczyć, że najmniej połowa mniej wykształconych, nie zna języka rosyjskiego, a jednak oryjentować się powinna z łatwością.

Cel ten tak prosty każdego biura pocztowego, dalby się jedynie osiągnąć przez umieszczenie jednocześnie, obok napisów rosyjskich—i polskich napisów.

— **Co się dzieje** z nowym *entreprenem*, który miał być wynaleziony do położenia chodnika z płyt kamiennych przez plac *Aleksandryjski*? Wiemy, że rok temu robota ta już była komuś powierzona—ale ten ktoś nie był w stanie dotrzymać warunków umowy; wiemy jednak i to, że następnie miała być powierzona komu innemu. Dlaczegoż więc sprawa się opóźnia, kiedy już zima za pasem?..

— **Niewłaściwość.** Nieraz zdarza się słyszeć, jak pewne niedorosłki, raczące się kawą i kuryjerkami po cukierniach, na malców tamże posługujących wołają z taką *arrogancyją* i lekceważeniem jakiego sobie człowiek wyrobiony, nie pozwoli względem nikogo... nawet zwierzęcia. To też właściciele cukierni nie powinni się kierować w takich razach żądniemi względami, i skoro chłopak poskarży się na brutalnego gościa, winniby zaprosić tego ostatniego przed kratki, gdzieby go może nauczono delikatności, jaka winna być przestrzegana w miejscach publicznych. Nie zapominajmy, że ciż sami chłopcy, przed wstąpieniem na naukę do cukierni, byli może przyzwyczajeni do delikatniejszego obchodzenia się.

— **Sprzedaże dóbr.** W ubiegłym tygodniu sprzedane zostały przez publiczną licytacyję za zaległości *Tow. Kr. dobra Rządnia* (włók 72) za 53401 rs. *Salomonowi Kohn* i *Dawidowi Pfeferberg*; oraz dobra *Pstrokonie* (włók 30) za 50,000 rs. pani *Walewskiej*, wdowie po byłym właścicielu, w imieniu której działał p. *E. Borowski*.

Nacheur? co to jest?—nie rozumiemy, nie chcemy rozumieć tego. Pismo mające tytuł czytelników co *Kuryjer*, powinno stać na straży czystości języka, a ono tymczasem rozsiewa między nami tego rodzaju plugastwa i to jeszcze niemieckie.

Czego chce od naszego *Tygodnia Przegląd Tygodniowy*?... Chciałby nam dowieść, że dobrze zrobili ci polacy, co pojechali na uroczystość uniwersytetu *heidelberskiego*, i ci, co niemcom z tej okazji wysłali telegram. Nie przekonał nas jednak. Nauka będąca niewolnicą łupieżczej polityki, starającej się osłonić zbrodnię parawanem naciągniętego rozumowania i fałszowanych faktów—niema dla nas wartości, a jej święta nie są dla nas świętami. Zdaje się, że i niemcy sami tak myślą i drwią sobie tylko z kosmopolityczno-naukowych zapalów naszych czcicieli *germańskiej* cywilizacji: toż owego telegramu nie raczono nawet publicznie odczytać!.. Niemiec, nawet uczony, zawsze był i będzie przedewszystkiem niemcem a potem dopiero uczonym, najpierw piratem, a potem dopiero *bakalarzem*.

Inaczej dzieje się u nas. Młody nasz uczony *d-r Bujwid* z całą bezinteresownością boryka się z zimnym, obojętnym na wszystko swojskie, a czezącym zagraniczne bóstwa ogółem. Własnym kosztem założył on *Warszawski Instytut szczepienia wścieklizny*—i zakład ten rozwija się dzięki energii i poświęceniu założyciela. Żeby się jednak znalazł ktoś, coby młodemu dobroczyńcy kraju chciał przyjsz z pomocą materialną, coby rozumiał, że hańba dla społeczeństwa, które może tysiące składać na dalekie i idealne cele, a niema ani jednego tysiąca na użytek publiczny, na cel tak ważny, na potrzebę tak nieodzowną. Niel u nas nie dosz, że człowiek poświęca swe trudy dla wszyst-

kich—trzeba, żeby jeszcze poświęcał i majątek.

Ale cóż?... toż na czterdzieści kilka osób wyleczonych już przez doktora *B.*, znaczną większość stanowili chłopcy i wyrobniicy. Chłopi! wyrobniicy! Czyż o nich warto się kłopotać!..

Z ŻYCIA KOBIETY.

(z francuzkiego).

(Dokończenie—patrz № 37)

Nazajutrz rano znalazł ją w tym stanie wuj jej, człowiek rozsądny i prawy.

— Jeszcze lży?—rzekł wehodząc—nowe cierpienie? Wczoraj byłaś spokojniejszą.

— To nie, wuju,—dzieciństwo.

— Dzieciństwo? a widzę cię bladą, oczy masz zapuchnięte i czerwone rysy zmienione, ciało złamane. I mówisz, że to dzieciństwo! Nie, biedne moje dziecię, możesz oszukać swego ojca, zwiész przyjaciół, ale nie twojego wuja, który wychował twoją zaoną matkę i na ciebie przelał z niej całą swą miłość.

— To prawda; ty mnie dotąd uczyłeś hartu duszy—twoje też przywiązanie dodawało mi sił i odwagi; w twej też prawości i szlachetności uczuć, czerpałam siłę, potrzebną do wypełnienia obowiązków.

— I pomimo że wypełniłaś je, jesteś nie-szczęśliwą.

— I bardzo nie-szczęśliwą!

— Ach, gdybyś była zaślubiła *Juljana*!—zawołał z boleścią starzec.

— Wuj! — odparła żywo biedna kobieta—już sześć lat jestem zamężną, a nie wymówiłam tego imienia nawet przed sa-

— **Dalszy ciąg** listy członków rzecz. Tow. Dobr. którzy wnieśli po rs. 3, jako składkę za II półrocze: Jelnieki Edward, Krotowski Maurycy, Kerceli prezydent, Szolowski Zygmunt, Krajeewicz Władysław, Znatowicz Witold, Radziszewski Józef, Trojanowski Eugenijusz, Sudra Władysław, Ziemiński Konrad (nowy członek,) nadto Necel Teofil (nowy czł.) rs. 6 za cały rok.

— **W tych dniach**, w paru domach prywatnych zebrani z różnych warstw tu-tejszej inteligencji znajomi pana R. b. preze-sa dyrekcji Tow. Kred. Z-go, żegnając wyjeżdżającego, zaznaczali swoją dlań sym-patyję i uznanie.

— **Prezesami** dyrekcji szczegóło-wych nowoobranymi, oprócz p. Bolesława Skórczewskiego (wł. dóbr. Chelmo) w Piotrkowie, zostali: w dyrekcji siedleckiej p. Bolesław Chrzanowski, wł. d. Dziadkowi-ce, i w dyrekcji suwalskiej p. Jan Bieńkie-wicz wł. dóbr. Awizańce.

— **W sławetnej Łodzi**, w teatrze „Thalia” rozpoczynają się w przyszłym mie-sięcu przedstawienia niemieckiej operetko-wej trupy z Magdeburga, której dyrekto-rem jest niejaki p. Wehn. Kontrakt już został spisany.

— **Brak wody w Łodzi** coraz bardziej daje się uczuć. W dzielnicy staromiejskiej w niektórych domach poz-walają obcym osobom czerpać wodę ze studni tylko za opłatą 4 kop. od konewki. Niektórzy właściciele domów próbowali zamknąć studnie na kłódki, jednakże nie doprowadziło to do niczego, gdyż w nocy zawsze zrywano łańcuchy, aby choć trochę zaczerpnąć tego drogiego nektaru.

— **Tegoroczne urodzaje.** Pisma warszawskie donoszą, że urodzaje tegoro-czne w całej Europie należą ledwie do śre-dnich. We Francji są one mniej pomyslnie niż w roku 1885, w którym stan ich był mniej średni; niż południowe Niemcy i Wło-chy notują rezultat ledwie średni, północ-ne również mniej pomyslny niż w roku ubiegłym. W Anglii tegoroczny plon nie dosięga wysokości przeszłorocznego, a nadto

uprawa zbóż zmniejsza się tam z każdym rokiem. Wydatek żniwa amerykańskiego oceniają na 24 miliony buszli mniej od ze-szłorocznego. Co do Cesarstwa rosyjskiego urodzaj częściowo jest dobry; przeważnie średni i tylko w kilku guberniach południo-wych niepomyślny.

— **Budowa odnog** drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej do granicy, jak dotąd, dość powolnie postępowała, skutkiem protestów i procesów pełnomocników *pana Kramsty*, którzy nadzwyczaj wysokie stawia-li żądania za zajmowaną pod drogę ziemię, wychodząc z tej zasady, że linija przecina płaszczyzny zajęte pod kopalnię węgla kamiennego, a tem samem wewnątrz jej nie może być nadal, choćby dla samego bezpie-czeństwa, eksploatowane.

Ponieważ dobrowolna umowa nie nastąpiła, więc ziemia obecnie zajmowana jest spo-sobem wywłaszczenia na użytek publiczny.

Kompletnego ukończenia robót na dwóch odnogach, stanowiących podstawę dochodo-wą dla nowej drogi, spodziewać się można nie wcześniej, jak w lipcu roku przyszłego.

Roboty prowadzone są sposobem admi-nistracyjnym przez inżyniera Zielńskiego, i na gałęzi Strzemieszyce Granica o tyle postąpiły, że nasypy przed zimą wykończo-ne będą, i wszystkie budynki mają być da-chem pokryte.

— **Z Częstochowy** donoszą „Kur. Poranemu” że tamże o godz. 2-iej w nocy z d. 11 na 12 b. m., wybuchł pożar w miejscowości zwanej Nową Częstochówką. Dzięki tylko energicznej pomocy straży o-choćniczej, pożar grozący całej tej dzielni-cy, ograniczył się na spalenię trzech stodół z zbożem. Charakterystycznym jest to, że podczas gwałtownie szerczącego się ognia, zerwała się szalona burza, a wielkie stru-mienie deszczu niemało przyczyniły się do opanowania szalonego żywiołu.

— **W Tomaszowie** na korzyść miejscowego szpitala odbyła się w d. 11 b. m. loteryja fantowa.

— **W Będzinie** prowizor apteki miejscowej zabity został na miejscu skut-kiem eksplozyi balonu z wodą sodową.

— **Egzaminy wstępne** kandydatów do łódzkiego gimnazjum męskiego roz-poczną się z początkiem października.

— **W pracowni bakteriolo-gicznej** d-ra Bujwida leczyło się przeciw-ko wściekliznie do d. 5 b. m. 4 włościan z gub. naszej. Ogólna liczba chorych wy-niosła 44.

— **„Livia Quintilia”** — najlepszy utwór dramatyczny jednoaktowy St. M. Rzętkowskiego, nader zaszczytnie cenio-ny przez krytykę, drukowany niedługo w „Tygodniku Ilustrowanym” wyszedł obecnie w oddzielnej odbitce nakładem „Teodora Łaprockiego i S-ki” w Warszawie.

— **Listy od Redukcyi.**

— **Ks. R. w Duninowie.** Korespondent z Przedbo-rza o którym wspominać, znanym jest Redakcyi-ko człowiek zasługujący na wiarę zupełną, — jakoż zaręcza nam, że napis wzmiankowany znajdował się przed kościołem na latarni, którą w kilka dni po-tem usunęto.

— **Ks. P. w Piotrkowie.** Pomieścimy w następnym numerze, dla braku miejsca w niniejszym.

— **Do dzisiejszego numeru** dołącza się obwieszczenie administracji dóbr „Potok Złoty.”

— **Wyścigi w Pławnie**, odbywające się co-rocznie od lat pięciu i teraz ściągnięty na zaimpro-wizowany tor wyścigowy stajnie sportsmasnie z okolic, a rozrywek owej przypatrywało się spore gro-no sąsiedniego obywatelstwa.

W pierwszym dniu odbyły się sześć gonitw, a zwyciężyły konie pp. Jordana Stojowskiego (klacz Czemu w biegu dwulatki), M. Gruszeckiego (ogier Le Fât w biegu o nagrodę towarzystwa rs. 600 dla koni trenowanych), Adama Michalskiego (klacz Bal-lada w biegu z przeszkodami, jeżdżona przez St. Rze-wuskiego), ks. Lubomirskiego (znana z warszawskie-go toru Barfleur w biegu czterowarstwowym z prze-szkodami), A. Wotowskiego (Fantassin) i St. Nie-mojowskiego w biegu myśliwskim.

W drugim dniu wyścigów, zwyciężyły: W biegu o nagrodę rs. 150 Mela, klacz A. Makomaskiego; o nagrodę dam Adversaire R. Krumpla; w biegu o na-grodę rs. 500 Nanette A. Makomaskiego; w gonitwie o nagrodę towarzystwa rs. 300 klacz Kaskada J. Stojowskiego. W drugim dniu wyścigów odbyły się dwa nadprogramowe biegi włościańskie: płaski z przeszkodami, oraz w dniu tym przed wyścigami od-było się rozdanie nagród hodowcom.

Nagrody pieniężne z funduszu rs. 300 wyznaczonego przez Towarzystwo pławieńskie otrzymali za klacze robo-cze pp. St. Niemojewski, Ad. Lichalski, A. Rogawski, za zrebęta pp. Rogawski, Michalski, Ostrowski i Biesie-kiński.

Z funduszu rs. 290 ofiarowanego przez główny za-

ma sobą. Widziałam go przez kwadrans i opuścił mnie zrozpaczony, sądząc, iż go ni-gdy nie kochałam. Gdy zostałam matką, dwa wielkie uczucia opanowały moje serce: mi-łość matki i miłość małżonki. Nagle, prze-konawszy się, że nietylko zwykłe przy-jemności odsuwają męża mego odemnie, ale i niegodna kobieta odciąga go od do-mowego ogniska, pomyślałam o śmierci... Ale spojrzalam na dziecię moje i zrozumia-łam, że do siebie nie należę—odwaga oży-wiła me serce.

— A dziś?

— Dziś, brakuje mi na nowo odwagi, lękam się, czy wytrwam. Zbyt długo cią-gnie się ta walka.

— Ta walka cię zabija, biedne moje dziecię! Niej wiesz jeszcze wszystkiego; majątek, który mógł być w handlu podwo-ic, topi w domach gry i nierządu, i wkrót-ce pozostaną mu tylko wyrzuty sumienia i obawa o przyszłość.

— Wiem o tem. Co do mnie, nędzy się nie lękam; nie mu nie wniosłam — nieczego nie żadam. Ale jakąż przyszłość mego syna! o niego to drzę i obawiam się.

— Jeżeli się nie powstrzyma, Paulino, wszystko stracone. — Mówiłem ci już tyl-ko razy: jedna jest tylko dla ciebie deska zbawienia, a tą jest rozwód.

— Rozwód?..

— Tak, rozwód, na który musisz zezwo-lić. W domu moim znajdziesz schronienie; niewielki majątek mój jest twoim.

— Nigdy, przenigdy! Jako, chciałabyś, abym na czole nosiła nielawę? abym te boleści, które od pięciu lat ukrywam w głę-bi mego serca, wyjawiała przed światem? a-bym żądała unieważnienia przysięgi wyko-nanej w obliczu Boga... Jeżeli prawodaw-

ca dopuścił rozwód, wówczas tylko można się go chwycić, jeżeli zbrodnia lub hańba rozerwie związek małżeński. Rozwód jest zawsze wstydem i nieszczęściem dla tej, która go żąda. Człowiek, który był mężem, nie może dla nas stać się obcym; wreszcie, jeżeli go opuszczę, będzie nazawsze stra-cony. Dziś jeszcze, pomimo iż pogardza niema moją boleścią i głuchy jest na me wyrzuty, myśl o mnie powstrzymuje go nad brzegiem przepaści: bronię go jeszcze od o-statecznego upadku. Szczęśliwie czy nieszczę-śliwie jest moje życie, do niego ono należy. Obowiązkiem moim jest iść dalej przy jego boku i pójść, chociażbym miała zginąć, nie dopiawszy celu.

— Szukasz więc sama nieszczęścia.

— Spełniam mój obowiązek. Jedno tylko uczynić mogę jednego użyć środka: upaść do nóg jego i błagać w imieniu syna o li-tość nad samym sobą. Może głos matki bła-gającej za synem zmiękczy jego duszę. Je-szcze nadzieja nie stracona!

Starzec napróżno starał się przekonać szlachetną kobietę; oddalił się więc z ser-cem pełnem dla niej uwielbienia ale prze-jętem smutkiem i żalem.

W godzinę potem Paulina weszła do ga-binetu męża.

— Gustawie—rzekła doń,—mogliśmy być szczęśliwymi, lecz nie chciałeś tego. Dotąd lży moje ukrywałam przed tobą, ale boleść wyczerpała moją odwagę. Na świecie mam tylko ciebie, abys mnie kochał i bronił; dla czegoż więc uciskasz się odemnie i nie masz nawet wejrzenia litości dla matki twego dziecięcia. Czyli bezwiednie nie zraniła twego serca? Może czem nie znalazłeś dosyć we mnie miłości i poświęcenia? Powiedz,

co mam uczynić, aby zrobić cię szczęśli-wym? Dla odzyskania miłości twojej, wszyst-kiem uczynić gotowa—dziś los mój musi się rozstrzygnąć!

Gustaw z głową ukrytą w dłoniach słu-chał w milczeniu. Skoro przestała mówić, odpowiedział przytłumionym głosem, w któ-rym czuć było wzruszenie:

— Paulino, czuję, że zawiniłem wobec ciebie. Dlaczego niema między nami jedno-ści, nie wienu; ale widzę, że bardzo nieszczę-śliwą być musisz...

Przez chwilę zawałał się.

— Jeden jest tylko środek—mówił dalej głosem jeszcze cichszym—środek przywr-cający nam spokój wzajemny. Oto akt rozwodu—podpisz go, a odzyskamy wolność oboje.

Paulina rzuciła okiem na papier, zmie-szana, nieporuszona i jakby obumarła z bó-leści. W końcu przewyciężając się, szepnęła:

— A jeżeli nie zechcę podpisać, co uczy-nisz?

— Sąd rozstrzygnie.

— A więc bez litości włożyć chcesz mnie po sądach i rzucić płamę na moje imię, by zerwać łączące nas węzły? I nie czujesz żadnego wyrzutu sumienia? Litości—nadmęną, i nad sobą!.. O co mnie oskar-żasz? czy popełniłam jaki błąd, jaką zbro-dnię? czyż jestem niegodną ciebie, abys od-pychał mnie od siebie i odebrał mi nazwi-sko swoje? Porzuć ten straszny zamiar; umrę—zanim stanę przed sądem!

— Nie posadźam cię o żadną zbrodnię. Gdybyś zechciała akt ten przeczytać, prze-konałabyś się, że żadam rozłączenia dla nie-zgodności charakterów.

— Niezgodność charakteru? w czemże ją widzisz? Czyż miałam inną wolę prócz two-

z rząd stąd rządowych, rozdano nagrody pieniężne za klacze robocze włościanom siedmiu, za żrebięta zaś jednoroczne czteremastu.

† **Jan Królikowski.** Wielki artysta i zacny, wzorowy człowiek, bądź jako doświadczony przyjaciel, bądź ojciec rodziny, zmarł, otoczony powszechną cziłą i żalem, d. 11 b. m. Któż z nas go nie widział na scenie warszawskiej choć parę razy w życiu? Któż nie wielbił? Któż nie współczuje dzisiaj tej stracie? Czesć i sława Jego pamięci.

Cud Częstochowski.

Po długiej, a bardzo długiej w tym kierunku ciszy, naraz niektóre pisma, zapominawszy o sumiennym spełnianiu obowiązku, roznoszą wieść o częstochowskim cudzie. — Oto p. Kobylińska na odpuszcie, pod czas nabożeństwa, miała odzyskać dawno utraconą w nodze władzę. Odzyskaniu temu miał towarzyszyć „okrzyk zdziwienia,” co niech sobie nasz czytelnik zanotuje, gdyż taki okrzyk bywa nieraz potrzebny dla zwrócenia na siebie ogólnej uwagi, tem bardziej, że p. K. nieposiadająca w jednej nodze władzy, przybyła do kościoła o kulach i położyła się krzyżem na posadzce. Gdyby nie złej wiary, czy też ubodzy na duchu korespondenci, zapewne nad cudem owym, jak i nad wielu podobnymi rzeczami, przeszłoby się do porządku dziennego; my także, jako najbliżsi sąsiedzi, poprzestaliśmy na doraźnej, a właściwej o tem wzmiance, sądząc, że podobnym traktowaniem przyczynimy się do rychlejszego umocnienia owych wieści. Lecz gdy po upływie pewnego czasu widzimy, że cud ów to tu, to owdzie błąka się po piśmie, a w dodatku poczęła kursować nawet oceanizowana tegoż ilustracja, uważamy za właściwe dać kilka wierszy odpowiednich wyjaśnień.

Żeby nie nudzić czytelnika i nie zabierać sobie za wiele czasu, z góry zaznaczymy, że, albo fakt raptownego odzyskania władzy mógł mieć miejsce i odbyć się w sposób zupełnie naturalny, albo też panna Kobylińska jechała już do Częstochowy zdrowa i zachciała się jej, jak wielu historyczkom, jakiegobądź rozgłosu; dlatego też w chwili kiedy uważała za właściwe powstać, wydała „okrzyk zdziwienia!...” Nie mówiąc już o literaturze lekarskiej, z praktyki życiowej, każdy lekarz, mający do czynienia z cierpieniami hysterycznymi, znajdzie w swych notatach lub pamięci przykłady, stwierdzające oba powyższe przypuszczenia.

Są hysteryczki, które miesiące całe nie nie jedzą (w dzień przynajmniej przy świadkach), występują po nich krwiste plamy, plują krwią, śpią przez całe tygodnie i miesiące i naraz wszystko to ustaje. Z historii można sobie przypomnieć do jakich to rozmiarów dochodziły zaradliwe tańce w wiekach średnich

i jak je kończono. Wspominamy o tym objawie, jako o jednym z pomiędzy wielu nagminnych nawet nerwowych zbroceń. Co zaś do pojedynczych, to nie szukając dalej, tu nawet, w Piotrkowie przed laty kilkunastu, pewna młoda osoba przez dwa miesiące ulegała całkowitemu porażeniu obu dółnych i górnych kończyn, a w części mięśni twarzy i języka. Radosna nowina, mająca wpływ na gruntowną zmianę niewesołego tej młodej osoby życia, tak nagle na nią wpłynęła, że zdrowie powracało jak to mówią w oczach, niemal raptownie. Na Podolu, pod Wiunicą p-ni K., matka dwóch pięknych córek, przez lat bodaj kilkanaście przebawiona była niby ruchu w obu nogach; naraz, przed laty 20, siedząc w fotelu, odzyskała ruch. Odzyskaniu towarzyszyła głęboka radość, ale nie okrzyk zdziwienia.

Co zaś do kategorii drugiej, to jest do chęci zwrócenia na siebie uwagi, to z rozgłosnych opisów i z życia codziennego możnaby uprzytomnić sobie nadzwyczaj liczne tego przykłady. W epoce, kiedy o magnetyzowanych osobach więcej niż dziś mówiono i pisano, przed kilku dziesiątkami lat, pewna młoda osoba w kamieniu Podolskim chciała koniecznie być zamagnetyzowana. W mieście był wtedy słynny magnetyzer hr. R., świeżo przybyły ze wschodu. Seansy się udawały; magnetyzowana do seansu ubierała się białą, wyglądała interesująco, na pytania dość trafnie odpowiadała, będąc niby to uspioną. Słowem wszystko szło jak z płatka. Aż tu naraz, kiedy liczni świadkowie podczas seansu podziwiają cudowny objaw, pewien „niewierny,” dziś już nie żyjący lekarz, zbliżył się do oka magnetyzowanej i donośnym głosem woła pań! Sen naraz znikł i wszystko okazało się zrzeczeniem udawaniem. Przykład bliższy: przed kilku laty w Warszawie, u pewnej młodej, bardzo inteligentnej osoby, zamożnej jedyńcażki, pod jednym okiem powstaje nagle ciemna, lśniąca plama. Objaw trwa blisko rok, lekarze to widzą; dotknąć się plamy jednak nie mogą, bo wielki ból niby to chwytają za każdym razem chorą i dotknąć jej nie pozwala. Plama rośnie, a rośnie — już niemal połowę twarzy zajmuje. Naraz sztuczna plama znikła i wyjątkowy objaw bezpowrotnie ustaje. W obu tych wypadkach czynną odegrała rolę chorobliwa chęć (za którą nawet osobniki i winić nie zawsze można) zwrócenia na się uwagi, wyróżnienia się, zainteresowania sobą, a jak w ostatnim razie, nawet pewna chęć stworzenia ludzom łamigłówek.

Pomijamy tu takie przykłady, gdzie długotrwały np. paraliż bywa w danym razie potrzebny i ratuje od przejść daleko cięższych; aż do zmiany okoliczności wytrzymują się zwykle ciężkie próby — później zaś choroba raptownie ustępuje...

Poprzestając na tych kilku przykładach, spieszymy do sensu moralnego, a ten będzie taki: panna Kobylińska mogła być rzeczywiście chorą na hysteryczny a może innej natury, bezwład, i pod wpływem wzruszenia ruch odzyskała — na co wszakże niepotrzebna żadnego cudu. Albo też, panna Kobylińska przyjechała do Częstochowy już zdrową, położyła się, i we właściwej, według własnego sądu chwili, wydałszy

„okrzyk zdziwienia,” powstała; a działać mogła pod wpływem chorobliwej chęci, egzaltacji. A że ten, a nie inny obrała grunt, zależy to mogło od nastroju wewnętrznego, od stopnia rozwoju jej umysłowego. Rzecz tę wyjaśniamy nietylko dlatego, ażeby stawić ją na właściwym a nie bałamutnym gruncie, ale i dla skarcenia, a co najmniej zawstydzenia ludzi, którzy działają albo w bardzo złej wierze, albo w bardzo wielkiej prostocie ducha!... A. S.

O podziale historii prawa polskiego na okresy.

Rys krytyczny poglądów na całokształt dziejów dawnego prawa i Państwa polskiego

napisał

Edmund Dylewski

Kandydat nauk prawnych.

Il faut éclairer l'histoire par les lois et les lois par l'histoire.

Montesquieu.

§ 2. Znaczenie i warunki podziału dziejów na okresy.

(Dalszy ciąg patrz—№ 37).

Reasumując to wszystko, cośmy dotychczas wypowiedzieli, otrzymamy następujące wnioski: że podział dziejów na okresy ma metodyczne i dydaktyczne znaczenie; że nie zawsze musi być przeprowadzonym; że niekiedy jest nawet zbyt szkodliwym; że nareszcie nie jest koniecznym warunkiem zrozumienia dziejów.

Jeżeli jednak podział na okresy ma być przeprowadzony, to wymagać należy, aby był umiejętnym. A więc przede wszystkim musi on się opierać na jednej idei, bądź politycznej, bądź prawnej, bądź też ekonomicznej. Tak np. jedni dzielą dzieje prawa i państwa polskiego ze stanowiska wewnętrznego rozwoju tychże, drudzy ze względu na rozszerzenie owoców tego rozwoju, inni znów ześrodkowali swą uwagę na fakcie, do kogo w danej chwili należała władza prawodawcza i t. d. Zachowanie tego warunku nadaje ważny przymiot podziałowi, mianowicie, jednolitość.

Obok tej ogólnej idei, po nad całym górującej podziałem, w każdym z wyznaczonych okresów również musi być panującą

jej, czyż nie spełniałam każdego twego życzenia? czyż od lat pięciu, jak żyję samotna, zapomniana, wzgardzona przez ciebie, uśladalam się kiedy. Nie—nie masz prawa żądać rozwodu!

Cierpiałam i płakałam w ciszy, w samotności... Ja to raczej miałabym prawo skarżyć się na ciebie, a jednak nie uczyniłam tego.

— Pani!...

— Wiedziałam o wszystkim; mimo to, ani razu nie powiedziałam ci, że jestem nieszczęśliwa!

Wieleż to nocy spędziłam we łzach, wzywając śmierci, a rano na twarzy mej nikt śladu łez nie dojrzał—witałam cię zawsze pogodna i uśmiechnięta.

Co znaczyło moje nieszczęście, wobec szczęścia twójego!.. A dziś ty pragniesz rozwodu: dziś żona i matka, jutro niczem nie będę, tracąc twe nazwisko!.. Gustawie, mów, czego żadasz? Chcesz że złamać to serce, zbyt ci oddane? Dobrze, raz jeszcze nakazę miłowanie mej rozpacz—nie usłyszysz z ust mych wyrzutu. Jeżeli ja ci szczęścia dać nie mogę, szukaj go gdzieindziej; lecz gdy boleść i zmartwienie stanie się twym udziałem, znajdziesz mnie zawsze przebojącą przeczłości, zawsze uległą, zawsze kochającą. Na każde przystaję nieszczęście... ale na rozwód nigdy!

— Skończmy tę rozmowę—wyjął Gustaw, który nie spodziewał się takiego odporu i czuł słabnącą wolę wobec tej boleści i poddania.

— Cierpisz, widzę to, wiem, żeś niegodny ciebie; ale nie mam dość sił, aby pokonać swoje namiętności, aby uczynić cię szczęśliwą. Sama więc widzisz, że rozłączyć się musimy.

— Nigdy, nigdy!

W tej chwili drzwi się uchylily i śliczny chłopczyk pięcioletni wpadł do pokoju, rzucając się w objęcia matki. Paulina zadrżała, przycisnęła dziecko do serca, i ożywił ją promień radości i nadziei. Zbliżyła się do męża i uklękła wraz z synkiem u nóg jego, mówiąc głosem łez pełnym.

— A syn twój Gustawie? syn którego tak rzadko obdarzasz pieczętami, czy i jego odepchniesz od siebie? czy nie lekasz się jego przekleństwa? Spójrz na to dziecko: odziedziczyło ono twą piękność, w duszy ma zasady szlacheckich uczuć; chcesz je więc przytłumić, zanim czas dojrzeć im pozwoli? Gdy ujrzy łyzy w oczach matki—i dowie się, że ty jesteś ich przyczyną, zniechęci cię... Biedne dziecko nienawidzić będzie własnego ojca!.. Jeżeli zaś wyrwiesz go z rąk moich, wychowany przez ciebie, potępiąc będzie nieszczęśliwą matkę która zdala od niego umrze wzgardzona... Lecz jeśli cię on nie pokocha: instynktownie uczuje, żeś mu wydarł szczęście, żeś w nim stłumił pierwsze uczucia miłości, będzie złym obywatelem, złym mężem i złym ojcem, bo nie zazna życia rodzinnego. Wszystko, co w nim dziś jest dobrego, zniknie pod wpływem złego przykładu ojca. I oto własnego syna skazujesz na los taki!.. Gustawie, łaski dla syna—i dla matki.

Gustaw bardzo wzruszony, zlekka odpychając Paulinę, odwrócił głowę.

— Nie nie!—zawołała, chwytając rękę męża—pozostaniemy u nóg twoich, dopóki nie będziesz miał smutnej odwagi przekląć nas oboje. Synu mój! upadnij do nóg ojca, a jeżeli nas odepchnie, niech przynajmniej wspomnienie tej chwili nie opuszcza go nigdy! niech cię widzi ciągle wyciągającego ręce i wołającego: łaski dla mojej matki!

Powiedz, ile szczęścia da mu miłość nasza i życie rodzinne!.. Widzisz Gustawie—syn twój—dziecko—domysla się nieszczęścia które nam grozi, bo płacze wraz z mną... Czyż nie będziesz mieć litości? Gustawie i ty płaczesz!.. Jesteśmy więc ocaleni!.. Syn! rzuć się w jego objęcia, a ja oczekiwać będę aż otrzymasz łaskę dla twojej matki.

I nieszczęśliwa kobieta popycha płaczące dziecko w objęcia męża. Gustaw pokonany wzruszeniem, widzi nowe otwierające się przed nim życie, przyciska z miłością syna do piersi, i rozdziera akt rozwodu; potem jednym uściskiem obejmuje żonę i syna i woła przejmującym głosem: „Przebaczcie mił przebaczenie—byłem szalony!..”

* * *

We dwadzieścia lat potem Paulina ożeniwszy syna opowiadała dzieciom ten bolesny epizod ze swego życia, na żądanie Gustawa Remont. Gdy skończyła, Gustaw rzekł do swej synowej.

— Widzisz córko moja, jak wielkie poświęcenie zrobiła Paulina, aby spełnić obowiązki żony i matki. Niema człowieka, wierzą mi, któryby się oparł o ciebie, miłość i poświęcenie kobiety. Waszem posłannictwem jest uczynić nas szczęśliwymi i odrodzić nas, zmuszając do czynów szlacheckich i dobrych.

— A ty mój synu, dodała Paulina—nie zapomnij nigdy, że jedyne szczęście mężczyzny istnieje w życiu rodzinnym i w miłości rodzinnego kraju.

jedna idea, odrębna od idei innych okresów, idea, której wpływ na poszczególne objawy życia w danym okresie byłby wszechpotężnym, a więc ujawniałby się w stosunkach politycznych, prawnych i społecznych narodu. Warunek ten jest znacznie od poprzedniego ważniejszym: nie zastępujemy się doń, a otrzymamy podział na okresy przypadkowy, sztuczny, wewnętrznych objawów życia nie tykający, a więc na miano umiejętnego nie zasługujący. (9)

Żadnej nie może ulegać wątpliwości, że w dziejach dadzą się odnaleźć takie właśnie idee, które ogarniając swym wpływem wszelkie stosunki narodu, z biegiem czasu ulegają zmianie, lub ustępują miejsca nowym, dotąd nieznanym ideom. Otóż jedna taka faza w rozwoju prawa narodowego, jedna epoka panowania takiej idei — to jeden okres dziejów prawa. Tak np. w podziale prof. Bobrzyńskiego taką ideą w pierwszym okresie — jest idea państwa patryjarchalnego, w drugim — państwa patrymonijalnego, w trzecim zaś idea państwa prawnego.

Prof. Bobrzyński z niezwykłą dokładnością uzasadnia potrzebę zachowania owego drugiego warunku umiejętnego podziału. Przeszłość, czyli życie narodów — mówi — to ich praca, a każda praca ma swój cel i środki, zbiera materiały, wznosi budowę i osiąga z niej odpowiednie skutki. Cel ten pracy narodu od czasu do czasu się zmienia; a za każdą taką zmianą naród stosuje się do nowych warunków działania, nową wytwarza sobie organizację, nowy kierunek swych uczuć i myśli, na nowych podstawach kształci się i pracuje. Takie to jedno stadium rozwoju stanowi właśnie jeden okres. Jako wniosek wyprowadza ząd prof. Bobrzyński, iż w każdym okresie umiejętnego podziału dziejów, winniśmy odznaczyć: 1) pewien nieznan przedtem cel pracy narodu 2) odpowiednią mu nową organizację i 3) jako konieczne następstwo dwóch pierwszych warunków, nowy zmieniony charakter moralny, intelektualny i obyczajowy narodu. (10)

Łatwo zauważyć, iż między tem, cośmy wyżej powiedzieli, a zdaniem prof. Bobrzyńskiego, żadnej niema sprzeczności: bo zarówno zmiana kierunku pracy narodu i organizacyi, jako i zmiana charakteru je-

go — wypływają ze zmiany owej jednej ponad całym okresem panującej idei.

Jeżeli powyższe warunki piszący dzieje prawa, dając podział na okresy, wypełni jak należy, koniecznym następstwem tak dobrze obmyślanego podziału będzie, iż podział jego da się zastosować do dziejów wszelkich innych stosunków narodu.

Ponieważ ogólna zmiana kierunku i sposobu pracy narodu — powiada prof. Bobrzyński — na wszystkich jej gałęziach koniecznie odbić się musi, więc dobry podział na okresy dla dziejów wszystkich poszczególnych życia tegoż narodu objawów musi być jeden. Czyli inaczej, że też same okresy, jakie wyznaczamy dla dziejów prawa, wyznaczyć musimy i dla historii narodu wogóle, i dla dziejów piśmiennictwa kościoła, cywilizacyi, oświaty i t. p.

Nie wszyscy są jednak tegoż samego zdania, zbijają je mianowicie prof. Zygiel. Różne objawy i kierunki życia ludzkości — twierdzi on — niejednokrotnie współcześnie cieszą się rozwojem: rozwój piśmiennictwa jest szybszym od rozwoju prawa; sztuka nawet w żadnym z prawem nie pozostaje stosunku; idee polityczne rzadziej ulegają zmianie, niż idee w literaturze, a częściej zmieniają swą treść i barwy, niż idee czysto prawne. A przeto, zdaniem prof. Zygiela, jeżeli podział dziejów prawa na okresy zgadza się z podziałem dziejów wszelkich innych stosunków życia narodu, dowodem to jest iż, podział ów jest niewłaściwy i mylnie przeprowadzony. Zdania tego podzielać nie możemy.

Idea prawa ogarnia wszystko od rzeczy najwyższych do najdrobniejszych stosunków społecznych. Prawo w najobszerniejszym tego wyrazu znaczeniu jest owocem całego żywota, całej cywilizacyi narodu; wywiera ono wpływ na cały bieg życia narodowego i samo ulega wpływowi tegoż życia. Prawo, zwyczaj i obyczaje, piśmiennictwo i sztuka, jako owoce jednej i tej samej cywilizacyi, znajdują się w ścisłym między sobą związku, a przeto okresy rozwoju, dobrze wyznaczone dla jednej z tych gałęzi cywilizacyi, muszą być okresami i dla dziejów wszystkich innych stosunków tegoż narodu. Stanowczo więc po stronie prof. Bobrzyńskiego stanąć musimy i wraz z nim na jedno się zgodzić, że nauka, która dla każdego z pomienionych działów odmienne oznacza okresy, dowodzi

tylko, że na trop właściwego, wspólnego wszystkim podziału się nie dostała. (11)

Co do innych warunków, jakim umiejętny podział zadość czynić powinien, jak to, że powinien się opierać na gruncie faktycznego biegu dziejów i zgadzać się z rzeczywistością, że należy go przeprowadzać a posteriori, na podstawie uprzednich badań, że granice okresów nie dadzą się ściśle oznaczoną liczbą lat określić, niepodobniestwem jest bowiem oznaczyć chwili, od której w ustroju społecznym zachodzi zmiana radykalna, nowy okres rozpoczynająca — rzeczy to powszechnie uznane, których zaprzeczanie nikt dziś się nie poważy, a przeto nie widzimy potrzeby obszerniej nad niemi się zastanawiać. Kończąc na tem ogólne uwagi o podziale dziejów na okresy, przechodzimy do krytycznego rozbioru podziałów na okresy, jakie w dziełach historyków-prawników napotykałszy.

(11) Tamże 4.

(c. d. n.)

Licytacje w obrębie gubernii.

W d. 10 (22) wrześ. na rynku w osadzie Zelowie na sprzedaż mebli, maszyny do szycia, dubeltówki, dwóch krów, bryczki, dwóch żrebiąt i około 40 kocy jęczmienia, od sumy 401 rs.

— 9 (21) września na rynku m. Piotrkowa na sprzedaż 285 korey 150 funt, rzepaku, po 6 rs. korzec.

— Tegoż dnia tamże na sprzedaż bydła od sumy 330 rs.

— 16 (28) wrześ. w urzędzie p-tu noworadomskiego na dzierżawę w 1887/90 podatku targowego, jarmarcznego, mostowego i brukowego w Noworadomsku od sumy 1212 rs.

— 10 (22) wrześ. w Olkuskim urzędzie leśnym we wsi Gołonogu na 12-letnią dzierżawę kamieniołomu wapiennego „Sroca-Góra” od 200 rs. rocznie.

— 16 (28) wrześ. w urzędzie gminy Bogusławice na sprzedaż nieruchomości w osadzie Wolborzu pod № 154 przy ul. Warszawskiej od 200 rs.

— 22 wrześ. (4 paźd.) w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę w 1887/9 r. dochodów z domu bóżnicznego, od 135 rs. rocznie.

— 30 wrześ. (12 paźd.) w sądzie zjazd. w piotrkowie na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi 1) na rogu ulic: Ś-go Benedykta i Lipowej pod № 789 od sumy 300 rs. 2) przy ul. Zgierskiej pod № 150 od sumy 300 rs.

— 29 wrześ. (11 paźd.) w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż osady karczemnej we wsi Orzechowie od 320 rs.

— Tegoż dnia tamże na sprzedaż nieruchomości z gruntem w Częstochowie na przedmieściu Zawadzkie w miejscu „Złota-Góra” pod № 888 od sumy 350 rs.

— Tegoż dnia tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Noworadomsku przy ul. Krakowskiej pod № 167 od sumy 350 rs.

O G Ł O S Z E N I A.

Skład Węgla
Włodzimierza Sapińskiego
(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny
Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. 85 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) 25 k.
Korzec węgla drzewnych 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w kosztach półkorcowych wagi 130 zł. (13-7)

Pokój dla kawalera

do wynajęcia z usługą i opalem. Wiadomość u p. Knorr, ulica Pocztowa, dom Szulca. (6-5)

Włodzimierza Sapińskiego
Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie.
Tramwaj do kąpieli
i na spacer. (13-7)

1,300 rubli

jest do wypożyczenia, na pierwszy numer hipoteki. Wiadomość w księgarni F. Jędrzejewicza. (3-3)

Potrzebny zraz na prowincyję **młody człowiek** którym skończył 6 klas, dla przygotowania **chłopczyka do klasy pierwszej.** Wynagrodzenie rs. 100 i utrzymanie. Oferty do pana Kempnera ulica Odeska, dom O wezarka. (2--2)

W dobrach Żarki

jest w każdym czasie do wydzierżawienia: **Browar** ze wszystkimi potrzebami akcesoryjami i chmielnikiem 12-0 morgowym, **Gorzelnia** jedyna funkcjonująca na cały powiat Bedziński; **Dystylarnia** i fabryka **Octu.** Interesanci zgłoszcie się raczą do administracji dóbr Żarki. (8-1)

Rs. 8,000.

Potrzeba na dobra na **pierwszy numer** po Towarzystwie; długów żadnych niema; procent płać włościanie. Wiadomość u W-jej Makowskiej, dom Jeża, ulica „Sławińska.” (3-2)

Zakład Drukarsko-Litograficzny
i SKŁAD PAPIERU
E. PAŃSKIEGO
w „Petrokowie.”
Poleca JW. i W. P.

REGISTRA GOSPODARZE
Dzienniki najmu, Księgi Kasowe, Pensyi, Ordynaryi i Udoju Mleka.
Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spiesznie i starannie wykonywać się. Ceny umiarkowane.

Podaje się do powszechnej wiadomości, że ogrodnik **Karol Artuig** z Kaszewic, z panną **Anną Hübner** w Waldenburgu (w Prusiech) wstępują do stanu małżeńskiego. (3-1)

Urząd stanu małżeńskiego w Frejburgu.

DOBROSLAW KLEYNA,
Adwokat przysięgły wrócił do Warszawy, **Elektoralna 28.**
(R. i Fr. № 9370) (3-1)

Przyjmuje wszelkie obstarunki w **zakres robót tokarskich wchodzące,** sprzedaje nowe **parasolki** **parasole,** a także różne materyje do pokrycia takowych potrzeb.

S. RAJNGLAS
tokarz w „Petrokowie” przy ulicy „Moskiewskiej,” w domu Pajehla naprzeciwko Tow. Kred. Ziemi. (4-2)

BIURO OGŁOSZEŃ
dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych
RAJCHMAN i FRENDLER
w Warszawie, ulica Senatorska № 26.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 8 powieści p. t. „Sława”.

zatrzymał na obiad, a po obiedzie, zazwyczaj godzien-
 nie pikuśki, poszedł się przespac. Wychodził darował
 synowcowi piéset rubli „na przyjemności.”
 Stary sam był swego czasu hulaką i lubił żeby
 młodzieńcy żyła sobie wesolo... A jednak nie przychodzi-
 ło mu nawet na chwilę do głowy, że jego synowiec
 kompletnym już jest bankrutem. Człowiek starej da-
 ty, nie wdawał się nigdy w rozmowy ze służbą, a z
 osób postromyngch, prócz doktora Jętrnowa, z nikim
 bliższych stosunków nie utrzymywał, nikt więc nie
 mógł go ostrzedz o sposobie życia, jaki pędził jego
 synowiec; nikt zresztą nie okrestłonego nie mógłby po-
 wiedzieć: młody człowiek żył z pozorami jak wiktorskość
 złotej młodzieży. Stawem, kiedy nad Dymitrem zbie-
 rala się burza i powziął już był rozpacziwe jakies
 zamiary—strzył jego mające go wciąż za człowieka
 nieco lekomyślnego, ale z gruntu dobrego i rozu-
 mnego, widział w nim swego przyszłego spadkobiercę,
 przagnąc tylko zapisać go na rzecz Wierę, która po-
 kochał miłośnią ojcowiską. W tym celu stosując się do
 rady doktora Jętrnowa, zeznał przed rejentem pewne
 mienskim testament urzędowy, mocą którego pewne
 kapitały na rzecz swej siostrzanej legował. Pod tym
 pierwszym testamentem podpisał się i Jętrnow jak o
 świadek.
 Czas płynął szybko — termin pierwszego weks-
 lu przez młodogo Werszynina wystawionego przy-
 padł za miesiąc i on pod wpływem namów Wein-
 garta i obawy skutków procesu, zdecydował się dzia-
 fać stanowczo i we dwa dni po otrzymaniu od stry-
 ja piéciuset rubli, znów udał się do niego.
 Tam zastał swoją kuzynkę Wierę. Był bardzo
 rozmowny, ale widocznie rozdrażniony nerwowo, a po
 obiedzie, kiedy stryj poszedł do gabinetu, udał się
 tam za nim, mówiąc, że ma coś do pomówienia.
 — Tylko proszę cię nie trzymaj mnie długo —
 rzekł starzec z usmiechem, — jeśli potrzebujesz piénié-

wtedy była wprost niebezpieczną. Werszynin dobrze
 o tem wiedział i nigdy jej nie drażnił.
 — No, no—wyrzekła—ciekawam zkaąd zdobę-
 dziesz te złoto?
 — Zkaąd?... zanadto ciekawa... zarobię!
 — Zarobisz?!
 — Jak nie chcesz, to nie wierz... ale pamiętaj
 sobie: za trzy tygodnie powrócę bogatym!
 Wanda nie odpowiedziała tylko zamysliła się
 głęboko. Ale karetka zatrzymała się i niazadlugo namiętne
 pieszcoty kochanka kazały jej zapomnieć o
 wszystkim i o wszystkich...
 Nazajutrz rano Werszynin wyjechał pierwszym
 kurjerskim pociągiem do Berlina.
 Wandy na banhofie nie było; lecz był Wein-
 gart, który nie opuszczał swego pupila ani na chwile
 i zapewniał go ustawicznie:
 — Wtej samej chwili depesza.
 — Pamiętaj tylko: jeśli jutro—Wierzbolów, po
 jutrze Berlin; następnie Paryż; a od czwartku—Lon-
 dyn; adres masz zapisany...
 — Zdaje się wszystko ułożone — tylko proszę
 cię unikaj zbytecznych wyrazów w telegramie, a na-
 dewszystko nie pisz. No, już trzeci dzwonek—do
 widzenia—i wszedł do wagonu klasy I.
 — Tego samego dnia otrzymasz pan wiadomość
 —zapewniał jeszcze Weingart. Lecz Werszynin nie
 słuchał go—odsunął się od okna i zapalił cygaro.
 Pociąg ruszył.
 Minęło dziesięć dni od chwili wyjazdu. Wein-
 gart już zaczął się niecierpliwić i wysłał do Dymit-
 tra do „hôtel Garni” na Septo square pierwszy te-
 legram:
 „Dotąd jeszcze nic”.
 Telegram ten doprowadził Werszynina do wście-
 kłości, a kiedy za cztery dni otrzymał nową depeszę
 „Nie—zaczynam piéwać.”

bieg, przeszła niespodziewanie i młody Werszynin
 musiał godziennie słuchać wymówek wierzyciela, któ-
 ry nie miał zaryzykował już piéniądze. Tymczasem
 nadągnęła burza, zkaąd się jej najmniej spodziewano.
 Lichwiarz, u którego Weingart dyskontował weksle
 swoich klientów, został zamordowany, lecz zbrodniarze
 nie zdążyli nie zabrac. Piéniądze, weksle i inne do-
 kumenty zostały przez policyję opisane i złożone do
 depozytu. Młody Weingart znalazł się dwa
 wystawione przez Dymitra Werszynina na zlecenie
 Weingarta, przez Grzegorza Werszynina żyrowane,
 a następnie przez Weingarta zredowane in blanco, je-
 den na dziesięć, drugi na piétnaście tysięcy rubli.
 W danej chwili ani Weingart ani Werszynin
 piéniędzy na wykupienie weksli nie mieli i śmierć sta-
 rego lichwiarza, który po części w tajemniczo-
 w ich piány, była dla nich gromem z jasnego nieba.
 Udał się też natychmiast do człowieka, u którego
 weksle ich znajdowały się w depozycie, prosząc o pro-
 longatę lub zdykontowanie, lecz ten był niewzruszo-
 ny i żądał zapłaty w terminie, groząc procesem.
 Weksel na 10,000 rub. płatny był za 2 miesią-
 ce, weksel na 15,000 rub. za 4. Ciągąc dalej nie
 było można—jeśli stary Werszynin dowie się, że jego
 synowiec i sukcesor dopuścił się fałszu, wszystko bę-
 dzie stracone, wydziedziczy go niezawodnie, a w per-
 spektywie są, hańba i podroz do „miejscowości mniej
 odległych.”
 Przez kilka dni młody człowiek chodził jak nie
 swój. Weingart odwiédział go codziennie i zamknąłszy
 się z nim sam na sam coś konferował. Nareszcie,
 pewnego dnia, po nocny przepędzonej bezsenności, We-
 gartnia wstał nieco spokojniejszy. Oczy jego dziwnie
 jakos błyszczały i znać było, że człowiek ten zdecy-
 dował się na jakiś krok stanowczy.
 Wczesnie dnia tego wyjechał z domu i odwie-
 dził stryja, który jak zwykle przysjął go serdecznie i

— Czy pan, panie doktorze, nie ma na kogo
 podejrzenia — zapytał inkwirent Jętrnowa, patrząc
 mu w oczy.—Jesteś pan jedynym człowiekiem mogą-
 cym naprowadzić nas na ślad.
 — Stanowczo nie mam... Gdyby w Petersburgu
 był pewien człowiek—zawahałbym się.
 — A może ten człowiek potajemnie przebywa
 w naszym mieście?
 — Bezwarunkowo nie. Dziś właśnie otrzymałem
 od niego telegram z Londynu, gdzie bawi już od dwóch
 tygodni, przybędzie tu za 5 dni.
 — Któż to taki?
 — Jedyny spadkobierca prawny.
 — Aha, więc pan jesteś wyznawcą maksymy,
 cherchez à qui le crime profite!
 — Tak, to bardzo uzasadniona maksyma; mam
 przytem i inne powody.
 — Nie zgadzam się z panem... Ileż to omyłek
 sądowych miało swe źródło w stosowaniu tej zasady
 jako pewnika.
 W tej chwili ktoś zadzwonił. Służący zaanon-
 sował notaryjusza Dyjakonowa.
 — Proś, proś do gabinetu—rozporządził się do-
 ktor.
 Wszedł notaryjusz. Dowiedział się on dopiero
 teraz o śmierci Werszynina i był do najwyższego
 stopnia wzruszony.
 — Przyniosłem właśnie wyciąg testamentu spo-
 rządzonego wczoraj zrana!
 — Dziwna rzecz—wyrzekł z cicha Jętrnow—
 nie nie wiedziałem o tym testamencie.
 — Pozwól pan przejrzeć—rzekł sędzia śledczy.
 — Proszę...
 Notaryjusz podał papier; inkwirent począł uważ-
 nie czytać.
 Kto zabójca?

Nowy cios.
Młody Werszynin wrócił do domu do najwyższego stopnia zdenerwowania. Zgry jego eszékalky jak w febrze, głowa paliła, a na wszystkie zapytania Weingarta, odpowiadał z jakimś przestracaniem.

V.

— I wyszedł.
— Pocałunek Judasz! — przemknęło mu przez rego młody człowiek dotknął zimnymi usty.
I starzec nadstawiał do pocałunku policzek, któ-
— O to są pieniądze! Jedź, baw się dobrze i wracaj jak najprędzej, bo nam tu nudno będzie bez ciebie... no no, bez żadnych podziękowań!
— Kiedy wrócił do gabinetu, wszystko zastał na swoim miejscu, tylko synowiec jego błąd był i ogniotrwala! — przebył tam około trzech minut.
Starzec wyszedł do sypialni, gdzie stała kasa prawda, zapomniałem dać ci pieniądze.
— Pięknie... No zegnaj, bądź zdrowi! Ach! — Im prędzej, tem lepiej — choćby jutro! — No dam, dam, tylko nie gadaj za wiele. Kiedyż tek mój teraz nie daje, kapitały polokowane... — Tak... do pewnego stopnia... dochodów mają-
— Sprawy sercowe? — zagadnął stryj, grożąc
— Chciałbym posjechać do Nizy. Sezon tam się właśnie rozpoczyna... tu się zawahał.
— A to na co? — Potrzebuję dwa tysiące rubli.
— ja...
— dzym mów przedko wiele zdasz — dużo dać nie mo-

W takim mianowicie położeniu były interesy młodego Werszynina, kiedy Weingart ofiarował mu swą pomoc. Przepozycyła była bardzo na czasie; perspektywa nędzy i pracy zbył ciemno przedstawiała się młodemu marnotrawcy, który gotów był raczej zrezygnować się na utratę czci, wprost na zbrodnię. I znów ujrzał się w posiadaniu pieniędzy i roz-
— Stan ten jednak nie mógł potrwać długo... Sta-
— Werszynin mimo swych 65 lat, był człowiekiem zdrowym i mógł żyć jeszcze. Choroba jego podczas której Weingart zrobił układ z domniemanym spadko-
— Tymczasem rzecz się tak miała:
Młody Werszynin, zostawszy po śmierci ojca posiadaczem dużego majątku, z trudnością skończył szkołę prawniczą z rangą 14-tej klasy i zaczął zachwycać hojnością tatarską służbę młodych restau-
— Tymczasem karty, wino i kobiety, a zwłaszcza te ostatnie, zrobiły swoje: w przeciągu 5—6 lat z ol-
— brzytym majątku pozostały tylko przyjemne wspo-
— mnienia i nieopohamowana żądza uciech.
Zajrzałszy oko w oko nędzny, młody marnotraw-
— ca zamierzył pozabawić się życia, lecz niespodzianie zna-
— laź pomoc u jednego z tych ludzi, który umiał wy-
— zyskać na swoją korzyść każde położenie. Był to nie-
— jaki pan Weingart, o ile się zdaje przechrzta, czło-
— wiek niewiadomego wieku i profesyi, lecz ubrany
— zawsze bogato, choć niegustownie i postępujący w
— swym guście parę tysięcy rubli, którym rad był
— *pondz bogatym spadkobiercom in spe, pod warunka-
— mi, które mógł przyjąć tylko ci, których niewielka
— przestzeń dzieliła od intry rewolwernu.*
W takim mianowicie położeniu były interesy młodego Werszynina, kiedy Weingart ofiarował mu swą pomoc. Przepozycyła była bardzo na czasie; perspektywa nędzy i pracy zbył ciemno przedstawiała się młodemu marnotrawcy, który gotów był raczej zrezygnować się na utratę czci, wprost na zbrodnię. I znów ujrzał się w posiadaniu pieniędzy i roz-
— Stan ten jednak nie mógł potrwać długo... Sta-
— Werszynin mimo swych 65 lat, był człowiekiem zdrowym i mógł żyć jeszcze. Choroba jego podczas której Weingart zrobił układ z domniemanym spadko-

We drzwiach gabinetu ukazała się Wiera i skłoniła się notaryjuszowi, jako znajomemu.
W tej chwili inkwirent skończył czytać, na jego twarzy dziwny jakiś igrał uśmiech. Nagle wstał i podchodząc do Wiery, wyrzekł uroczystym tonem:
— Pozwól pani powinszować sobie.
— Czego? — spytała zdumiona.
— Na mocy tego dokumentu, jesteś pani jedyną spadkobierczynią całego majątku zmarłego wuja.
— Nie może być! — zawołał Jefremow powstając nagle.
— Nie trzeba, nie chcę... nie chcę! — mówiła z płaczem Wiera — nie trzeba!
Inkwirent zmieszał wrażenie przez niego samego wywołany; poskoczył do stołu, nalał szklanke wody i podbiegł do młodej dziewczyny, która padła zemdlona.

IV

Sukcesor.

Jak nam wiadomo z telegramu, a po części z rozmów osób działających, synowiec i jedyny spadkobierca prawny zmarłego, Dymitr Werszynin, w dniu katastrofy bawił w Londynie. Zagranicę wyjechał przed trzema czy czterema tygodniami i do chwili swego wyjazdu byłw dobrych ze stryjem stosunkach. Tem dziwniejszem się wydało wszystkim, a zwłaszcza doktorowi, że testament w wigilię śmierci sporządzony pozbawiał młodego Werszynina całej spodziewanej sukcesyi na rzecz Wiery Osinin, dalszej krewnej testatora. Cóż mogło zająć w ciągu tych dwóch dni, co zmusiło starca do takiej surowości względem najbliższego krewnego, który będąc nieobecny, nie miał nawet możności bronięcia się.
Notaryjusz nie mógł dać w tym względzie żad-

— Tak, tak, trzeba wyjechać, trzeba uciekać!
Weingart, jako człowiek nadzwyczaj ostrożny przewidujący, wymógł na Dymitrze, ażeby odłożył wyjazd do dnia następnego, obawiając się, że stan w jakim się ten ostatni znajdował łatwo nań zwróci uwagę w podróży i wywoła podejrzenie.
Ostatni dzień pobytu w Petersburgu młody człowiek w dziwny przepędził sposób: uspokoiwszy się nieco, pod wieczór stał się jakimś niezwykle wesołym i gdy około 10-tej przyjechała doń przyjaciółka, piękna Wanda Orszańska i zaproponowała przejażdżkę do Kaskady — przyjął tę propozycyję z zachwytem, a o 12-tej, siedząc wśród cygańskich śpiewaków zawodzących:
— „Palcie licha wóz i konie!”
machał rękoma, przeszkadzał dyrektorowi i sam omal nie puścił się w płasy z czarnooką Matreszką, która właśnie kończyła szalony „taniec cygański”.
— No i cóż? przeszło ci, uspokoiłeś się? — dopytywał Weingart, jego nieodstępny towarzysz we wszystkich hulankach.
— Nie przypominaj... do krośset!
I znów poczał wtórować cyganom. „Palcie licha wóz i konie!”
Orgija skończyła się ledwo o czwartej — Pijanego i znużonego wiozła teraz Wanda, a on zapewniał ją o swej dożgonnej miłości.
— Widzisz, najdroższa, jutro jadę za granicę... muszę... wrócę bogaty, taki bogaty, że cię złotem obsypiel!
Wanda śmiała się. Była to osobka bardzo lekkomyślna i bardzo wesoła; lecz uczucia jej względem młodego Werszynina były głębszej natury; choć z drugiej strony codziennie wybuchy gniewu i zazdrości kazały przypuszczać, że stosunek ich nie dobrze się skończy. Wesoła i przyjemna podczas hulanki Wanda, naraz stawała się podobną do dzikiej tygrysiicy, a